Rok XIIIty. Nr. 2.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela pierwsza po Trzech Królach,* dnia 7. Stycznia 1849.

Religia.

Nauka dla Rodziców.

Jakiéjbyto, kochani Bracia! pociechy doznawali rodzice, gdyby o swoich dzieciach mogli to czystém sumieniem rozpowiadać, co na dniu dzisiejszym Kościół Boży rozpowiada nam z Ewangelii świętéj o Jezusie Chrystusie: „że się pomnażał w mądrości i wzroście, i w łasce u Boga i u ludzi! A przecież tak być powinno! Boć Pan Bóg nie na ten cel tylko daje ludziom potomstwo, aby ziemia nie stała się pustynią, ale zarazem i przedewszystkiem, aby to potomstwo, na obraz i podobieństwo Jego stworzone, téj godności tego świętego szlachectwa nie kalało, ale je coraz to więcéj rozwijając, zawczasu sposobiło się do królestwa niebieskiego. Tymczasem codzienne doświadczenie pokazuje, że dzieci pomnażają się w lata, w wzroście; ale się nie pomnażają w mądrości bożéj; ale się nie pomnażają w łasce u Boga i ludzi prawych. Zadosyć się można nasłuchać rodzicielskich wyrzekań: „jakie to teraz dzieci nicpotem!“ Oj prawda, na nieszczęście prawda! — Ale któż to jest temu winien? — Czyż się to człowiek złym rodzi? Nie powiedziałże to Zbawiciel, stawiając w pośrodku swych uczniów dziecię: „zaprawdę powiadam wam, jeżeli się nie nawrócicie i nie staniecie się, jako małe dziatki, nie wnidziecie do królestwa niebieskiego?“ Mówi tu o dziatkach dobrych, więc niepopsutych jeszcze, więc od urodzenia niewinnych. Czemuż tedy dzieci zasmucają tak wcześnie serca rodzicielskie? zamiast, coby je miały radością napawać? — Bo się źle sprawują: bo są nie usłuchane, krnąbrne, harde, psotne, złośliwe i tam daléj i tam daléj! A jakże się to stało, że na taką złą drogę puściły się dzieci? Kogóż tu, pytam powtórnie, obwiniać? komu wyrzuty czynić? A przecie my niewinni temu, odpowiadają rodzice. I któż tedy, dla Boga żywego? Kogóż to winują, gdy warzywne ogrody zielskiem przepełnione? Kogóż to winują, gdy w ogrodzie jabłonka nie rośnie prosto, ale krzywo, podobniejsza do ciernia, niźli do owocowego drzewa? Zapewne nie obcego człowieka, nie pielgrzyma jakiego, lecz gospodynią, gospodarza, każdy obwinia, że nie dogląda, że nie dopilnuje.

Jak tylko da Pan Bóg rodzicom dzieci, powinni wcześnie na nie zwracać swoją

uwagę, aby poznali je z gruntu serca, aby wiedzieli, do czego są skłonne. Pochóp do dobrego trzeba podsycać; do złego zaś jak najstaranniéj, jak najskrzętniéj niszczyć, w samém kiełkowaniu ten chwast wyrywać, te wilki, te mchy, szerzące się kosztem dobrego, obrzynać, zeskrobywać; bo gdy to się zaniedba, zielsko weźmie górę i zagai, zagłuszy dobre nasienie.

W tém właśnie niektórzy rodzice, jak się już użalał stary nasz Skarga, bardzo są niedbali. Pilniéj opatrują konie, psy i świnie swoje, aniżeli dzieci! Ale ci niech pamiętają, iż Pan Bóg będzie szukał krwi dzieci z ręku ich. Bo kto o swych, a zwłaszcza o domowych, pieczy nie ma, ten się wiary zaparł, i jest gorszy od poganina, woła Ś. Paweł Apostół.

To zaś niedbalstwo, to nie krzesanie z młodu dziatek, nie pochodzi częstokroć z karygodnego opuszczenia powinności rodzicielskich względem potomstwa, lecz ze ślepéj miłości. Wiele ojców i matek, albo nie widzi przywar swoich dzieci, albo, choć je i spostrzega, nie uznaje ich za tak bardzo niebezpieczne, i ztąd pobłaża, nie karze, ani słowy, ani rózgą, a wszystkiego przyczyną jest ślepa miłość, co nawet, jak mówi przysłowie, szybki z okna dzieciom rozdaje. We wszystkiém się dzieje wola dzieci, tylko nie wola Boża. I jakiż koniec takich rodziców i takich dzieci? Opłakany! Za przykład niech nam posłuży ów kapłan w Starém Przymierzu, Heli, i dwaj jego synowie, Ofni i Fineasz, o których była mówa w piśmie tém Rok czwarty strona 105.

„Jeźli, (mówi Pismo święte), masz syny, ćwiczże je, a nachylaj ich z dzieciństwa ich. Maszli córki, strzeżże ich pilnie, abyś ciała ich w czystości zachował, a nie ukazuj im wesołéj twarzy. Nakrzywiaj szyję syna twego za młodości jego, a obijaj boki jego póki mały jest.“ (Ekkl. 7 i 30 Rozd.) Bo jeżeli będziesz pieścił syna, przestraszy cię: a jeżeli będziesz z synem igrał, zasmuci cię.

Nie dosyć jednak, poznawszy złe skłonności dziatek, wykorzeniać takowe w jakikolwiek bądź sposób, byle godziwy, trzeba tu jeszcze jednéj rzeczy, a podobno na niéj najwięcéj zależy. I cóż takiego? modlitwy? ta się sama przez się rozumie: bez modlitwy, a więc bez łaski i pomocy Bożéj, które ona sprowadza i udzielone niejako ożywia, nic nigdy nie dokaże człowiek — oto — dobrego przykładu!

Choćby rodzice złote dawali nauki swym dzieciom i stuoczną bacznością pilnowali ich kroków, wszystko to będzie daremne, jeżeli sami według tych złotych nauk postępować nie będą. Na pozór ułożą się dzieci; ale jak tylko wydostaną się z pod dozoru rodziców, zrzucą to ułożenie i prawdziwymi okażą się diabłami. Dobre przykłady więcéj i bardziéj przemawiają do serca, jak najwymowniéj dawane nauki. One gwałtem ciągną do siebie. Obowiązkiem tedy jest rodziców dawać dzieciom jak najlepszy przykład w całém postępowaniu swojém, a tu znowu nie udanym, lecz szczerym sposobem.

Ojcowie i matki! pomni na wasze powołanie, zagrzewajcie się modlitwą do jego wypełnienia. Od niéj hart wziąwszy, torujcie dzieciom na téj ziemskiéj pielgrzymce waszym przykładem drogę do królestwa niebieskiego, a bacząc na

ich nieudolność, pomagajcie im nauką stawiać słabe stopki; aby waszą obecnością ośmielone, nie dały się zrażać żadnym przeszkodom. Tak postępując, doczekacie się téj pociechy, iż będziecie mogli o dzieciach waszych z wewnętrznem zadowolnieniem powiedzieć: że się pomnażają w mądrości i wzroście, i w łasce u Boga i u ludzi.

Rozmaitości.

O Lidze.

Dawno zapewne słyszycie już bracia, jak i na wsi i w mieście, i ksiądz i pan i nauczyciel mówią coś o Lidze, dziś więc choć późno trochę i Szkółka niedzielna pospiesza dać wam o niéj wiadomość, żebyście mieli o tém czarne na białém, i mogli się w razie potrzeby do pisma odwołać. — Za Ligą, jak widzicie, krzątają się wszyscy od wiosny, odkąd powstanie nasze upadło, a czasy konstytucyjnéj wolności nastały. O téj wolności pomówimy w innych numerach, na teraz wspomnimy tylko, że podług niéj wolno nam Polakom pisać i mówić co się podoba, byle było nie z krzywdą bliźniego; nadto wiązać się w towarzystwa, jakie kto chce, skoro cele tego towarzystwa nie będą dla własności i osób niebezpieczne. — Otóż więc choć garstka naszych żołnierzy się rozsypała, na lepsze chowając czasy siły i zdrowie, powiedzieli sobie Polacy, bić się teraz nie można w polu, ale pracujmy dla ojczyzny tak jak można, załóżmy towarzystwo, któreby wszędzie, gdzie narodowość zagrożona, wspierało ją, gdzie polskich nie ma urzędników, królowi skarzyło, gdzie landraci ucisk popełniają, po wszystkich pismach ogłaszało, gdzie komissarze lud niemczyzną odurzają, do dawnéj wiary i ojczyzny nakłaniało, żeby Polacy byli dobrymi urzędnikami, rzemieślnikami, nauczycielami i t. d.; słowem, żeby raz zadać Niemcom kłamstwo, i jak rzekną: chcielibyśmy, żeby w szkole uczyli dzieci po polsku, ale chłopi nie chcą, bo wolą być Niemcami; zaraz lud o tém się dowiedział i oświadczył: że chce być ludem polskim, jak go Pan Bóg stworzył; żeby jak rzekną: nie możemy wam dać landrata Polaka, bo Polacy nie złożyli potrzebnych do tego examinów; zaraz się kilku zdatnych, a uczonych Polaków pokazało, i rządowi oczy wykłuło; żeby jak będzie mowa, który powiat jest niemiecki, a który polski, komissarze nie zaciągali Polaków jako Niemców, tylko żeby prawda się pokazała jasną i nagą; bo choć każdy człowiek, co się choć trochę po kraju obejrzał, wie, że u nas Polaków 3 razy tyle co Niemców, to jednak powiedzieli, że i Szamotulski i Bukowski i Kościański i Szremski, i Poznański i Gnieźnieński powiat, są czysto niemieckie. — Na takie więc rzeczy ma być także towarzystwo, które też zawiązali Polacy i nazwali Ligą, czyli związkiem, że wszyscy Polacy, co do niego należą, wiążą się jak w jednego, i pielęgnują wspólnie miłość Ojczyzny i poświęcenie się sprawie narodowéj. — W krajach, gdzie jest wolność, wszystko uczciwe robi się publicznie, więc Niemcy kiedy ogłaszają, że nam wolność dają, choć nie chcą nas mieć Polakami, muszą ścierpieć, jak będziemy im powtarzać, jak nas oszukali i ciemiężą dotąd; jak będziemy radzić sami o sobie wśród

nieprzyjaciół, i jak przy Bożéj pomocy będziemy się dźwigać z niedoli. — Pamiętajcie więc, Bracia, że Liga jest dla wszystkich, dla narodowości, nie dla jednych tylko, ani jest ona dla szlachty, ani dla chłopów, ani dla rzemieślników, ani kupców; ale dla wszystkich; dobrze to miéjcie na uwadze, bo wielu jest ludzi, co nie z złéj, wiary ale z niewiadomości gadają rzeczy niestworzone o Lidze, że będzie pożyczać pieniędzy chłopom na podupadłe gospodarstwa, kupcom polskim na towary, i t. p. Na to więc Liga nie ma pieniędzy, każdy z członków daje dobrowolnie najmniéj półzłotka na półroku, chociaż każdemu wolno dać więcéj, podług jego dobréj woli i możności; to przecież mało jest takich, coby nie potrzebowali zapomogi na rolę, sprzęty, lub inne wydatki; nie tylko więc Ligi, ale wszystkich bankierów razem nie stałoby na to, gdyby wszystkim dopomódz chciano. A gdyby jednemu dano wsparcie, toby była niesprawiedliwość dla innych biednych, bo czemu jeden miałby być lepszym jak drugi. Wspieranie więc potrzebnych musi być zostawioném miłosierdziu każdego. Ale gdzie chodzi naprzykład, żeby po wsiach byli dobrzy nauczyciele, to korzyść jest wszystkich, bo dzieci jednéj wsi są tak dobrze Polakami i dziećmi jednéj Polski, jak wszyscy; tam Liga może dopominać się u rządu o to, żeby wzięli Niemca, a dali Polaka; jak sądy pisać do nas będą po niemiecku, to znowu Liga będzie wołać o urzędników Polaków, o język polski w sądach i rządach; jak powiedzą, że Niemcami być chcemy, to Liga zbierze głosy Polaków i pokaże, jakim to stało się sposobem, że tak się przerachowano; ztąd dzieci nasze będą korzystały w szkole, nauczą się dużo, będą umiały pisać i czytać, lada żyd nie oszuka ich i nie wydrze im grosza ciężko zapracowanego, a rodzice będą mieli lepsze z dzieci wyręczenie i pociechę, czasem sami od młodych ciekawéj dowiedzą się rzeczy; ztąd każdy rozmówi się z landratem, komissarzem i sędzią po polsku, i będzie wiedział, o co rzecz chodzi: czy o podatek, czy o dług, i zrozumie, co mu wolno, a co nie robić; ztąd będą na urzędach nasze dzieci i nasi bracia, a nie jacyś przybysze z Brandeburgii i Pomeranii, o których tylko z słuchu wiemy, że istnieją, a nie obchodzą nas wcale; ztąd będzie i mniéj biédy i mniéj ucisku, bo swój i wyrozumie i objaśni, a obcy byle wydarł i skrzywdził, wszystko mu jedno, czy będziesz potém miał co jeść lub nie, ztąd będzie i więcéj pieniędzy, bo Niemcy jak się na nas zbogacą, to wyjeżdżają sobie do swego kraju i żyją wygodnie, a Polak w Polsce wśród swoich zarobi i drugim do zarobku pomoże. — Nie mogą jednakże te zatrudnienia i cele Ligi polskiéj bez pieniędzy być spełnione, bowiem wiele wymagają nakładu; ale dyrekcya główna będzie zdawała z grosza wydanego publiczne rachunki, w które każdy wejrzyć i o ścisłości tych potrzeb przekonać się może. — Jak ta Liga jest urządzoną, jakie ma władze, kto nią kieruje, napiszemy wam w przyszłych numerach; są to rzeczy ważne dla nas, wymagają więc dłuższego rozpisania się.

K.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)